



Karolina Pawlik

Uniwersytet Śląski

PRZECIWIW PROWINCJONALIZMOWI JĘZYKA

Abstract

Contrary to the provincial aspects of language

The text is an attempt to analyze the *ABC...* project by one of the most prominent representatives of contemporary Chinese avant-garde, Xu Bing. Working in the field of language arts, Xu Bing creates installations, which challenge his audiences with their thoughts concerning writing and barriers between languages and its users. Most important contexts for this analysis are the problem of provincialism and cosmopolitanism, international language projects, the issue of multilingualism and intercultural communication in the contemporary world.

Słowa kluczowe: Xu Bing, prowincjonalizm, języki obce, alfabet, komunikacja kulturowa

Pisząc w *Podróżach z Herodotem* o strachu przed pułapką prowincjonalizmu, Ryszard Kapuściński definiował prowincjusza jako kogoś, „czyje myślenie ograniczone jest do pewnej marginalnej przestrzeni, której przypisuje on nadmierne, uniwersalne znaczenie”. Uwzględniając spostrzeżenia T.S. Eliota, wprowadził podział na prowincjuszy przestrzeni i czasu. „Każdy globus, każda mapa świata pokazuje tym

pierwszym, jak są w swoim prowincjonalizmie zagubieni i zaślepieni, podobnie jak każda historia, w tym – każda strona Herodota, pokazuje tym drugim, że terażniejszość istniała zawsze, bo historia jest tylko nieprzerwanym ciągiem terażniejszości, a najbardziej odległe dzieje były dla ludzi wówczas żyjących ich najbliższym sercu dniem dzisiejszym¹. Prowincjuszem jest jednak niewątpliwie także każdy, czyje myślenie ograniczone jest przez ustaloną raz na zawsze kombinację języków i systemów pism. Każdy, kto „nadmierne, uniwersalne znaczenie” przypisuje swojemu językowi ojczystemu – jego pismu, gramatyce, brzmieniu, zapominając, że język ten jest tylko jednym z wielu systemów i możliwości. Prowincjuszem języka jest każdy, kto bezmyślnie i potulnie przyjmuje zwyczajowy podział języków na „język ojczysty” i „języki obce”, a więc pośrednio na język swoich i obcych. Każdy, kto język swojej terażniejszości uznaje za jedyny i konieczny język całego swojego życia. Każdy, kto będąc zarazem prowincjuszem przestrzeni, jej język (i pismo) uznaje za wyłączną własność ściśle określonej grupy osób.

Prowincjonalizm języka jest bodaj najmniej oczywisty ze wszystkich. W ślad za tym wydaje się w mniejszym stopniu napiętnowany i najbardziej rozpowszechniony. Pełno go nie tylko na prowincji, ale i w największych metropoliach świata, gdzie wielu wyzwolonych z prowincjonalizmu czasu i przestrzeni kosmopolitów, ograniczonych już nie tyle w działaniu, co w myśleniu, w kwestii języka pozostaje prowincjuszami. Bo choć na co dzień wytrwale mierzą się z polifonią swoich miejsc i żyją w kilku językach (albo pomiędzy kilkoma językami), to zazwyczaj nie umieją wyzbyć się przekonania o bezwzględnej nadrzędności języka, który w chwili narodzin wypadło im uznać za ojczysty. Nieuniknioną konsekwencją takiej postawy bywa zakłócająca komunikację przemożna niepewność siebie w innych językach, a nieraz także dość niedorzeczna sytuacja, w której ktoś ponad połowę własnego życia przeżywa w języku rzekomo „obcym”.

Trudno rozstrzygnąć, na ile prowincjonalizm języka wynika z braku spostrzegawczości czy dobrej woli, na ile zaś z braku umiejętności czy też odwagi przekroczenia schematów myślenia, przyswojonych

¹ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków 2007, s. 255-256.

w procesie językowej edukacji. Logika elementarza, słownika i wyuczonych do perfekcji tabel gramatycznych skutecznie wypiera intuicje płynące z własnego doświadczenia. Języki podlegają ścisłej hierarchizacji i rozgraniczeniu. Wydziela się miejsca i określone jednostki czasu mówienia zawsze wyłącznie w jednym z nich (na przykład w sali 212, o trzeciej po południu, przez trzy kwadranse). Obowiązuje podział na czytanie, pisanie, słuchanie i mówienie. Większości z nas już nigdy nie udaje się wyzwolić z tego schematu, bez względu na to, jak wielu języków zdołamy się nauczyć, jak wiele w tych językach w naszym życiu się wydarzy. W transkulturowym poliglocie do końca będzie się czaić prowincjusz, niezdolny do zharmonizowania i scalenia swoich zróżnicowanych doświadczeń językowych.

Dlatego jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej chińskiej awangardy, Xu Bing (徐冰), powiada „nie uczę was pisać, ale otwierać umysł i rozwijać swoje myślenie”². Nie uczy nowego (kolejnego) języka albo pisma, uczy nowego sposobu rozumienia świata i bycia pomiędzy dynamicznie przeobrażającymi się językami. Uczy nieufności w stosunku do ksiąg, gramatyk, narzuconych autorytetów. Próbuje wyprowadzić swoich odbiorców poza ramy nabytej wiedzy i rutynowych praktyk czytelniczych, a w konsekwencji poza kulturę, naród, rasę, religię, język, tekst. Rozumie, że każde z tych pojęć już samo w sobie z łatwością staje się zarzewiem prowincjonalizmu. Działając najchętniej na gruncie pisma, w nurcie *language art*, ujawnia rozliczne praktyki użytkowania języka i pisma, w których miejsce prób komunikowania zajmują autorytarne dążenia do hegemonii. Pokazuje, jak język tworzy granice, jak dzieli. Jak oddziela od zwierząt, od drugiego człowieka, od własnych doświadczeń. Eksploruje polityczne, edukacyjne i kulturowe ramy pisma. Prowokuje do pytań o historyczne zmiany i zamiany, o ukryte powiązania pomiędzy różnymi językami i systemami pism. Mając za sobą doświadczenia chińskiej reformy językowej lat pięćdziesiątych, Rewolucji Kulturalnej i emigracji w wieku dorosłym do Stanów Zjednoczonych, stawia pytania o niepewność, opresyjność i intymność więzi z językiem, z pismem. Budując przestrzeń spotkania i porozumienia poza językiem i pismem, przypisanym jednoznacznie

² E. N. Ch'ien, *Symbolic Revolutions. Xu Bing and his Language Art*, "Wasafiri" 2008, nr 3, s. 64.

którejkolwiek z kultur, mówi „ja osobiście mam wątpliwości co do stopnia, w jakim możliwa jest translacja pomiędzy kulturami, skoro nawet przedstawiciele tej samej kultury mają trudności w porozumiewaniu się. Sądzę, że pracuję w przestrzeni pomiędzy kulturami”³.

Czasem pesymistyczny, czy wręcz cyniczny w ocenie funkcjonalności języka, Xu Bing zdaje się zarazem cechować w swych poszukiwaniach ogromną otwartością i wiarą w możliwość powodzenia. Zapewne w jego wielkim pragnieniu przekraczania granic jest coś z marzenia Ludwika Zamenhofs, twórcy esperanta – podobna próba wykreowania pomostu porozumienia pomiędzy istniejącymi wspólnotami wszystkich kontynentów, w duchu poszanowania odrębności oraz afirmacji jedności świata i ludzkości. Przyjęta przez Chińczyka strategia jest jednak zupełnie inna. Mniej idealistyczna, bardziej konsekwentna, nie zakłada raczej ogólnego zrozumienia zarówno w sensie dosłownym (językowym), jak i metaforycznym (porozumienia, akceptacji). Xu Bing nie stawia sobie za cel skomunikowania społeczności, ale raczej wyzwolenie w nich woli komunikacji. Niemożność porozumienia wynika według niego nie tyle z braku wspólnego języka, ile z braku świadomości wspólnoty, braku potrzeby jej odkrywania i pielęgnowania.

Dlatego większość jego prac prowokuje do interakcji, do myślenia i działania, do uporządkowania na nowo osobistych doświadczeń językowych. Żadna z nich nie stanowi systemowego rozwiązania problemu wielości języków, narodów, kultur. Wyznaczają one raczej pewien kierunek poszukiwań, stanowiąc propozycję praktyk, które mogłyby służyć oczyszczeniu umysłu, wyzwoleniu ze stereotypowego myślenia o języku, o piśmie, o sobie jako ich użytkowniku. Xu Bing, pracując najchętniej na właściwym sobie angielsko-chińskim styku kulturowym, próbuje też sięgać możliwie daleko poza. Zarazem jednak zdaje sobie sprawę, że uniwersalizm czy całkowita bezstronność nie jest, nie może, nie powinna być możliwa. Skonstruowane przez niego gry z odbiorcą-czytelnikiem, tylko z pozoru bardzo hermetyczne, po drobnych modyfikacjach można z łatwością aplikować do innych kombinacji języków i pism. Otwarty w zderzeniu z nimi umysł zaczyna inaczej percypować rzeczywistość, sam odkrywa nieoczywiste wcześniej, ignorowane po-

³ S. Leung, J.A. Kaplan, *Pseudo-Languages: A Conversation with WendaGu, Xu Bing and Jonathan Hay*, “Art Journal” 1999, nr 3, s. 95-96.

dobieństwa i sprzeczności na gruncie własnej kultury i innych kultur. Dzięki strategii zastawiania swoistych pułapek, w momencie, w którym odbiorcy orientują się w randze postulowanej przez Xu Binga zmiany, jest już za późno, by powiedzieć „to się nie może udać, to szaleństwo”. Udaje się, myślenie zostaje zmienione.

Propozycja ogólnoswiatowego systemu porozumiewania się jest, jak sądzę, zawsze propozycją obrania najłatwiejszej drogi do najszybszej, powszechnej, pokojowej integracji. Praktyka pokazuje jednak, że trwała, prawdziwie egalitarna wspólnota nie może zostać wykreowana bez świadomie rozstrzyganych, dramatycznych niejednokrotnie wyborów, bez mozolnej codziennej pracy, podejmowanej przez całe społeczności i każdego z ich przedstawicieli z osobna. Kosmopolityzm, rozumiany jako określona postawa wobec transkulturowego świata, nie może oznaczać po prostu znajomości języka międzynarodowego, ponieważ byłby równoznaczny z nową formą prowincjonalizmu. Nie może też ograniczyć się do uznania wielości języków, a pośrednio także utożsamiających się z nimi wspólnot i kultur. Powinien oznaczać czujną interakcję, gotowość poznawczą, próbę zrozumienia miejsc wspólnych i różnic, a także akceptację wielorakości użyc tego samego języka czy pisma przez różne grupy i jednostki.

Rozważny projekt integracji wszystkich kontynentów należałoby opierać nie tyle na nowym języku czy systemie pisma, co nowym myśleniu o języku/językach i systemach pisma (choć niewykluczone, że język międzynarodowy mógłby czasem służyć jako pomocne narzędzie). Ostatecznie wszak nawet esperanto, z konieczności, jako jeszcze jeden język, także dzieli, także zakłada wykluczenie. Wbrew zamierzeniom Zamenhofa, opierając się na piśmie łacińskim, mimowolnie wywyższa jedne kultury ponad inne. Wbrew obietnicy równych praw dla wszystkich użytkowników, gwarantowanych przez stosowanie języka niebędącego własnością któregośkolwiek z narodów czy kultur, w perspektywie globalnej zachowuje podział na gospodarzy języka i potencjalnych użytkowników, aspirujących do wspólnoty. Ponadto, jak każdy język międzynarodowy, rodzi prowincjonalną pokusę porozumiewania się wszędzie, od rana do wieczora, z wszystkimi członkami rodziny, sąsiadami i nieznanymi, w jednym tylko języku. Zwalnia z obowiązku czujnego wsłuchiwania, wczytywania, pogłębiania wiedzy o innych i o sobie w toku złożonej interakcji. Tym samym niesie ze

sobą groźbę oderwania od korzeni, unieważnienia lokalnych języków i systemów pism, a pośrednio także całej zakodowanej w nich wiedzy o własnej kulturze, przeszłości, tożsamości. Stanowi kontrowersyjny postulat, by kosmopolici transkulturowego świata, zamiast uczyć się kilku języków, będących językami ich przodków i ich miejsc, uczyli się języka, który należy do wszystkich i do nikogo. Języka, ufundowanego na nazbyt chyba daleko posuniętej trosce o hipotetyczne, przygodne interakcje z przedstawicielami nieoswojonych językowo miejsc. Języka, który w ostatecznym rozrachunku może uczynić z prowincjuszy nie tyle kosmopolitów, co nieczułych na specyfikę czasu, miejsca i ludzi idealistów.

Ludwik Zamenhof nie miał racji, kiedy w liście do jednego z pierwszych esperantystów w Rosji, Mikołaja Afrikanowicza Borowki. Pisząc o Białymstoku skłóconych Rosjan, Polaków, Niemców i Żydów, zauważał „w takim mieście, bardziej niż gdzie indziej, wrażliwa natura czuła ogromny ciężar różnojęzyczności i przekonywała się na każdym kroku, że różnorodność języków jest jedyną czy jak gdyby główną przyczyną, która rozdziela ludzką rodzinę, dzieląc ją na wrogie części”⁴. Nie chodzi wszak o użytkowany język, ale o intencję. Różnorodność języków nie musi być przekleństwem. Próba rozpoznania ogromnego bogactwa słów, różnaitości służących ich zapisowi znaków oraz wielości ukrytych w nich znaczeń może stanowić doskonały punkt wyjścia do budowania międzynarodowej wspólnoty, ponieważ uświadamia umowność wszystkiego, co własna kultura przyjmuje za oczywiste, niezbywalne, niepodważalne. Wyzbycie się nadmiernego przywiązania w stosunku do swojego języka pozwala zachować postawę większej ufności i otwartości w zetknięciu z nieznanym, nieoswojonym, nieczytelnym.

Przyznać należy, że ostatecznie esperanto tworzy jeszcze jedną zamkniętą bibliotekę. Jako spójny, samodzielny, oparty na piśmie łacińskim system językowy charakteryzuje się alfabetem, podręcznikami, gramatyczną rutyną. Akademio de Esperanto czuwa nad rozwojem języka, aby nikt nie modyfikował samowolnie podstawowych zasad. Xu Bing większością projektów występuje zdecydowanie przeciw kodyfikacjom, monojęzykowym grupom czytelników, przekonaniu o szczeł-

⁴ *List Ludwika Zamenhofs*, <http://viavento.republika.pl> (dostęp: 5.11.2012).

ności granic pomiędzy językami. Ujawnia ich przyległość, wzajemne przenikanie, pozorną rządzącą nimi logikę i naszej w nich biegłości. Kreując nową przestrzeń „czytelnictwa”, próbuje w miarę możliwości zastąpić podział na tych, którzy z powodu ograniczeń językowych rozumieją lub nie, podziałem na tych, którzy rozumieją na dwa różne sposoby, ponieważ ze względu na inne językowe kompetencje odmiennie zinterpretują całość. „Każda reakcja jest inna. Chińskim odbiorcom umyka jedna część znaczenia, zachodnim umyka inna, ale każda ze stron chwyta część, której druga nie pojmuje”⁵. Ponieważ przyjęty przez artystę kod językowy nie należy z reguły do jednej tylko grupy odbiorczej, nie ma możliwości zawłaszczenia komunikatu i prawa do interpretacji.

Jednym z pierwszych ataków na rutynowe praktyki czytania i pisanania autorstwa Xu Binga był projekt *ABC...*, zrealizowany w 1991 roku, wkrótce po emigracji artysty do Stanów Zjednoczonych⁶. Trzydzieści osiem bloków ceramicznych, ruchomych czcionek prasy drukarskiej, stanowi próbę transkrypcji 26 liter łacińskiego alfabetu (w wariantcie angielskim) na chińskie znaki, dobrane tak, aby odczytywane na głos odpowiadały dźwiękowi literom, do których są dopasowane. Znaki wryto w górnej części każdego z bloków, stosunkowo niewielkie litery łacińskie widnieją na bocznych ściankach. Przykładowo litera „A” (i dźwięk |ei| oddana zostaje za pomocą znaku 哀 (āi – „smutek”), literze „C” (|si:) przypisany zostaje znak 西 (xī – „zachód”). „W” (|ˈdʌblju:|) wymaga w tym systemie transkrypcji trzech znaków: 大布六 (dàbùliù – „duży, materiał, sześć”), podobnie jak na przykład „X” (|eks|): 癌克思 (áikèsi – „rak, gram, myśleć”). Na stronie artysty czytamy, że tematem tej pracy jest nieporadność wymiany językowej pomiędzy różnymi kulturami⁷. Britta Erickson zwraca uwagę, że artysta oparł swój projekt na logicznej przesłance, że różne symbole wyrażające ten sam dźwięk mogą być stosowane zamiennie, ale zarazem prowokuje on do irracjonalnego działania, polegającego na odczytywaniu sekwencji znaków na ceramicznych blokach, skupiając się nie tyle na brzmieniu, co zna-

⁵ S. Leung, J.A. Kaplan, *Pseudo-Languages...*, s. 91.

⁶ Podstawowe informacje i zdjęcia o tym projekcie i o innych dostępne są na stronie artysty www.xubing.com w zakładce „Projects” (dostęp: 15.11.2012).

⁷ *ABC...*, <http://www.xubing.com> (dostęp: 8.11.2012).

czeniu. Efekt jest z konieczności komiczny i wywrotowy⁸. Ład okazuje się złudzeniem. Surowa dyscyplina transkrypcji owocuje bezsensowną sekwencją słów, niepozabawiona jest jednak znaczenia, stawiając odbiorcę wobec wielu istotnych pytań i oczekujących sformułowania uzupełnień.

Czy ta nieprzekładalność chińskiego i angielskiego systemu zapisu powinna dziwić, czy przyjmowana być jako pewnik? Jak ustosunkować się do niej, biorąc pod uwagę fakt, że zgodnie z wymową innych, opartych na tym samym systemie zapisu języków, na przykład polskiego czy francuskiego, literze „C” przypisać można by kolejno raczej znaki 策 (cè – „plan”) i 色 (sè i „kolor”)? Jak ustosunkować się do niej przy uwzględnieniu odległości geograficznych, dzielących społeczności posługujące się tymi językami? Czy mierząc ów dystans za punkty odniesienia przyjmować należy, zgodnie z chronologią rozprzestrzeniania się języka angielskiego i chińskiego, Wielką Brytanię i Chiny, czy może raczej, zgodnie z biogramem artysty, chińską diasporę w Stanach Zjednoczonych, czy może jeszcze inne punkty mapy – na przykład Singapur, gdzie chiński i angielski stanowią dwa z czterech języków urzędowych kraju? Co przesądziło o tym, że spośród około dwustu chińskich znaków, odpowiadających dźwiękowi *xi*, wybrano akurat ten oznaczający „zachód”? Czy wielość potencjalnych fonetycznych realizacji jednego znaku pisma czy litery, warunkowana wielością chińskich dialektów i odmian angielskiego w różnych częściach świata, stanowi ważny kontekst tej pracy? Jak silna jest w nas skłonność do alfabetycznego porządkowania świata, tworzenia zamkniętych katalogów, schematów i rejestrów? Jaka jest użyteczność, jakie etyczne konsekwencje tak organizowanej wiedzy? Jak bardzo prowincjonalni bywamy w niezdolności wyobrażenia sobie języków bez alfabetu, z innym alfabetem, z innym rodzajem samogłosek i spółgłosek? Na ile uświadamiamy sobie własne nawyki czytelnicze, na ile określona konwencja aranżacji znaków pisma może determinować nasze rozumienie?

Z pozoru hermetyczny i teoretyczny projekt Xu Binga w istocie pozostaje głęboko zakorzeniony w codziennej praktyce kosmopolity. Nie

⁸ B. Erickson, *Xu Bing's Square Word Calligraphy*, <http://www.xubing.com> (dostęp: 3.11.2012).

pomówi Xu Binga o abstrakcyjność pomysłu ten, kto za sprawą transkrypcji właśnie, pochodząc na przykład z „Polski”, powiązanej etymologicznie ze „zdatną pod uprawę równiną”, stał się dość nieoczekiwanie obywatelem kraju „Fali i Orchidei” (波兰 – Bólán). Ani też ten, komu zdarzyło się, że ze względu na fonetyczne podobieństwa i wielojęzyczne otoczenie przesłyszał się, albo zrazu niepewny był języka, w jakim do niego się zwrócono. Nikt z tych, kto w swoim życiu dokonał choć raz transkrypcji własnego imienia i nazwiska. Nikt z tych, co pamiętają chwile zmieszania i egzaltacji, gdy w trakcie ceremonii otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Atenach i Pekinie reprezentacje państw maszerowały w kolejności wynikającej z systemów porządkowania znaków i nazw w pismach Grecji i Chin, a nie alfabetu łacińskiego.

Uczymy dzieci na pamięć abecadła. Uczymy nawet *Abecadła* Juliana Tuwima, choć tak naprawdę nie spodziewamy się, że abecadło mogłoby rzeczywiście spaść z pieca, huknąć o ziemię (Ziemię) i rozsypać się po kątach (czy zakątkach świata). Zastygając w bezmyślnym przerażeniu nad potłuczonym abecadłem dostrzegamy najwyżej, że „W” udaje, że jest „M”. Nie podejrzewamy, że przekroczywszy szczęśliwie ramy zapiecka, „A” z rzekomo zwichniętymi nóżkami mogło po prostu przeobrazić się w „Δ”, „H” ze złamaną kładeczką w koreańską samogłoskę „h”, a zbite brzuszki „B” w gruzińskie „გ”. Nie uczymy takiego myślenia o piśmie, nie pokazujemy jego kruchego i bezgranicznego piękna. Nie potrafimy z reguły przekroczyć ram elementarzy. Tym bardziej zyskują więc na znaczeniu projekty-ćwiczenia podobne *ABC...*, stanowiąc szansę przewyciężenia rozlicznych uprzedzeń i zatajeń, zerwania ze stereotypowym podziałem języków na mniej oraz bardziej egzotyczne, przeciwstawienia się drukarskim i myślowym matrycom alfabetu swojego pierwszego języka.

O tym, jak łatwo popaść w pułapkę prowincjonalizmu języka czy pisma, najlepiej świadczy chyba fakt, że w *Księdze Ziemi* (2003) nie ustrzegł się go i sam Xu Bing. Przewyciężywszy hermetyzm chińskiego pisma i uczyniwszy je pomyślnie jednym z punktów wyjścia do doświadczenia wspólnoty z innymi kulturami, a także nie ulegając przez lata zgubnym pokusom języka angielskiego, w 2003 roku artysta niespodziewanie przerwał na moment eksperymenty z wielością języków i systemów pism. Zaproponował międzynarodowe piktograficzne pismo, inspirowane znakami w przestrzeni lotnisk. W poświęconym

mu eseju napisał między innymi: „Pod pewnymi względami ten język przekracza nasze struktury wiedzy i geograficzne oraz kulturowe ograniczenia; odzwierciedla raczej logikę prawdziwego życia i obiektów samych w sobie niż jakąkolwiek uprzednią opartą na tekście wiedzę. Rozumienie nie jest uzależnione od poziomu wykształcenia czytelnika czy jego znajomości literatury, lecz wynika z jego/jej doświadczeń i sposobu życia. Co więcej, tego języka nie trzeba nauczać ani uczyć się za pośrednictwem tradycyjnych modeli kształcenia. Niezależnie od twojego zaplecza kulturowego czy języka ojczystego, będziesz mógł przeczytać tę książkę, o ile masz za sobą doświadczenia współczesnego życia. Wykształceni i analfabeci powinni być w stanie na równi cieszyć się przyjemnością czytania”⁹. Jak słusznie zauważyli krytycy, tym uniwersalistycznym, tyleż idealistycznym, co powierzchownym projektem Xu Bing wykonał krok wstecz, sprzeniewierzając się własnym dotychczasowym osiągnięciom. Evelyn Nien-Ming Ch’ien podkreśla na przykład, że niezwykła nowatorskość i siła oddziaływania artysty zasadała się wcześniej właśnie na podważaniu zasadności istnienia jakiegokolwiek dominującego systemu pisma, na afirmacji różnorodności rytmów, stanowiących podstawę języków i społeczeństw, które je wytwarzają¹⁰. Szczęśliwie artysta powrócił wnet do wcześniejszego toku rozumowania, o czym dobitnie świadczy między innymi ciekawy projekt *Małpy chwytające księżyc* (2008), choć nie zarzucił całkowicie także prac nad *Księgą Ziemi*.

O tym, jak łatwo, jak szybko można się z prowincjonalizmu języka przy odrobinie dobrej woli wyzwolić, niech świadczy spotkanie, którego obserwatorką byłam na statku, płynącym po Jangcy wiosną 2008 roku. Jeden z współpasażerów snuł opowieść o swoim indyjsko-nepalskim domu rodzinnym w Dardżylingu i o angielskiej szkole misyjnej, która wymusiła na nim naukę kolejnego języka, chociaż ze względu na pochodzenie rodziców znał już hindi, nepalski, bengalski i język bantawa. Zdziwiony Brytyjczyk, w którym ze względu na jego charakterystyczne „r”, niektórzy odgadywali mylnie raczej imigranta, niżli Szkota, przerwał mu, pytając „W takim razie, który język jest twoim ojczystym?”.

⁹ Xu Bing, *Regarding “Book from the Ground”*, <http://www.moma.org> (dostęp: 11.11.2012).

¹⁰ E.N. Ch’ien, *Symbolic Revolutions...*, s. 66.

A usłyszawszy w odpowiedzi pełne zmieszania „Ojczystym? Nie mam pojęcia...”, w mig się poprawił, pytając „Jaki był pierwszy język, w jakim zaczynałeś mówić?”. Nie pamiętam, jaka była odpowiedź, bo sama uśmiechnęłam się na myśl o gruzińskiej przyjaciółce Mamy, przekonanej, że mój Brat, który wtedy gaworzył jeszcze, nie mówiąc ani po polsku, ani po rosyjsku, poprosił o piłkę po gruzińsku.

Bibliografia

Ch'ien E. N., *Symbolic Revolutions. Xu Bing and his Language Art*, “Wasafiri” 2008, nr 3.

Erickson B., *Xu Bing's Square Word Calligraphy*, <http://www.xubing.com>

Kapuściński R., *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków 2007.

Leung S., Kaplan J.A., *Pseudo-Languages: A Conversation with Wenda Gu, Xu Bing and Jonathan Hay*, “Art Journal” 1999, nr 3.

ABC..., <http://www.xubing.com>

List Ludwika Zamenhofa, <http://viavento.republika.pl>

Xu Bing, *Regarding “Book from the Ground”*, <http://www.moma.org>